

IV PLENUM KC PZPR

W dniach 15 i 16 lipca obradowało w Warszawie IV Plenum Komitetu Centralnego PZPR. Plenum wysłuchało referatu członka Biura Politycznego KC PZPR tow. Zenona Nowaka o zagadnieniach rozwoju rolnictwa w planie pięcioletnim 1956—1960. W dyskusji nad referatem wzięło udział 24 towarzyszy.

W obradach Plenum zostały rozwinięte i skonkretyzowane zadania II Zjazdu PZPR w dziedzinie dalszego rozwoju produkcji rolniej zarówno w sektorze socjalistycznym, jak i w indywidualnej gospodarce. Omówiono również środki zmierzające do zwiększenia pomocy państwa dla rolnictwa w najbliższym 5-leciu.

Plenum powołało Komisję, której zlecono opracowanie na podstawie materiałów przedstawionych na IV Plenum, referatu tow. Nowaka oraz dyskusji — projektu uchwały o zadaniach pięcioletniego planu rozwoju rolnictwa.

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Nr 170 (1620) B

Warszawa, wtorek 19 lipca 1955 r.

Cena 20 gr

Oczekiwana z wielkim zainteresowaniem przez narody świata

Dziś rozpoczyna obrady KONFERENCJA GENEWSKA

W poniedziałek na Konferencji

GENEWA. Obrady szefów rządów czterech mocarstw rozpoczynają się w poniedziałek 18 lipca o godzinie 9 rano w sali obrad Pałacu Narodów w Genewie. Na pierwszym posiedzeniu będzie przewodniczył prezydent USA D. Eisenhower. Sekretarz generalny ONZ D. Hammarskjöld wygłosi przemówienie powitalne. Szefowie rządów czterech mocarstw omówią następnie sprawę porządku dziennego i procedury obrad oraz złożą oświadczenia w następującej kolejności: D. Eisenhower, E. Faure, A. Eden i N. A. Bulganin.

Obrady popołudniowe wyznaczone zostały na godzinę 14.

GENEWA. Dnia 17 lipca o godz. 9 czasu środkowoeuropejskiego przybyli do Genewy dla udziału w konferencji szefów rządów czterech mocarstw przewodniczący Rady Ministrów ZSRR N. A. Bulganin, członek Prezydium Rady Najwyższej ZSRR N. S. Chruszczow i minister Obrony ZSRR, Marszałek Związku Radzieckiego G. K. Żukow.

Na lotnisku Cointin radziecka delegacja rządowa powitała prezydentów Szwajcarii i Petitpierre wraz z przedstawicielami rządu szwajcarskiego.

Ze strony radzieckiej delegację witali: minister spraw zagranicznych ZSRR Molotow, pierwszy zastępca ministra Spraw Zagranicznych ZSRR Gromyko, doradcy delegacji radzieckiej Siemionow, Zarubin oraz ambasador Carapkin i rzecznik prasowy Ministerstwa Spraw Zagranicznych ZSRR Iljczow.

Na lotnisku obecni byli także członkowie korpusu dyplomatycznego.

Lotnisko udekorowane było flagami państwowymi Związku Radzieckiego i Szwajcarii. Kompania honorowa sprezentowała broń. Orkiestra odegrała hymny państwowe ZSRR i Szwajcarii.

Prezydent Szwajcarii Petitpierre wygłosił krótkie przemówienie, witając N. A. Bulganina, który po raz pierwszy przybył do Szwajcarii, i wyrażając nadzieję, że konferencja szefów rządów czterech mocarstw zakończy się sukcesem.

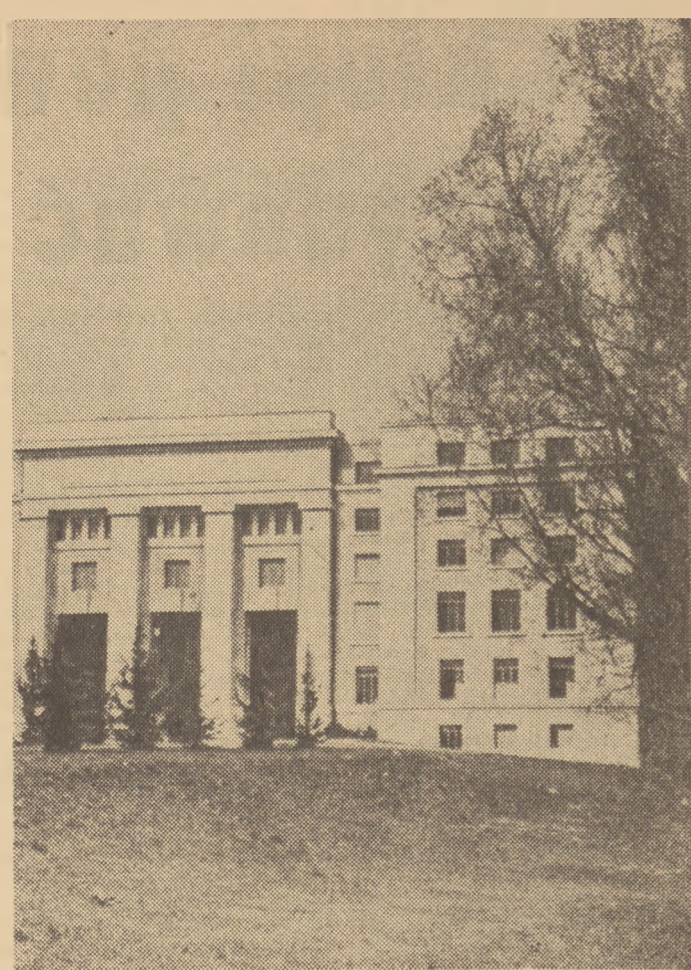
Oświadczenie N. A. Bulganina na lotnisku w Genewie

Przewodniczący radzieckiej delegacji rządowej Bulganin złożył następujące oświadczenie: — W imieniu rządu i narodu radzieckiego pozdrawiam serdecznie milujący pokój naród szwajcarski i mieszkańców Genewy.

Delegacja radziecka, która przybyła do tego pięknego miasta, aby wziąć udział w konferencji szefów rządów czterech mocarstw pragnie znaleźć wraz z przedstawicielami Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji drogę

Dobiegają końca wybory delegatów na Festiwal

Dobiegają już końca wybory delegatów i uczestników V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie. Wybory zakończyła już młodzież 15 województw. Do dnia 15 bm. wybrano w całym kraju ponad 1270 delegatów na ogólną liczbę 1380. Zbliżają się ku końcowi również wybory uczestników Festiwalu, których dotychczas wybrano ok. 75 tys.



Pałac Narodów, w którym rozpoczęły obrady czterech mocarstw.

Foto: C.A.F.

Pierwsza tona rudy żelaznej z kopalni „Łęczycza”

(Obsługa własna)

W przekazywanych z pokolenia na pokolenie — często różniących się od siebie opowieściach mieszkańców Ziemi Łęczyckiej o imię panu diabłu Borucie, który chodził ubrany jak szlachcic i ładaco był, że drugiego szukać — niezmienne słyszy się jedno: skarbów tu on miał co niemiara. Tylko ukrył je gdzieś pod ziemią.

Zastanawiali się ludzie, gdzie szukać tych skarbow. Kopali, grzebali, szukali, ale nie znaleźli.

Ale Ziemia Łęczycka rzeczywiście kryła w sobie skarby — rudę żelazną.

★

Jest chmurny, ale upalny dzień 17 lipca.

O godz. 11 następuje kulminacyjny punkt uroczystości — wydobyte pierwsze tony rudy żelaznej. Waczu zapuszczonego motor. Wokół szyn kolejki biegnącej w kierunku szybu — tysiące ludzi. Nagle tłum zafalował.

Z szybu wyjeżdża wózek z napisem: „Pierwsza tona rudy żelaznej dla Polski Ludowej”. Na szarych bryłach kwiaty. Zrywa się burza oklasków. Za wózkami idą młodzi górnicy, którzy wydobyli te rudy: Jan Mastalerz, Tomasz Kluba i Jan Has — wszyscy z Zagłębia Czerwonoakowskiego oraz pierwszy górnik Ziemi Łęczyckiej Stanisław Zawadzki.

Do wiceministra Hutnictwa tow. Kaime podchodzi górnik przodowy Piotr Maj i melduje, że pierwsza tona rudy żelaznej z kopalni „Łęczycza” została wydobyta na 10 dni przed terminem. Po raz pierwszy na Ziemi Łęczyckiej rozbrzmiewa hymn górniczy.

Hymn ten stanie się od dziś bliski mieszkańcom tych stron. Jeszcze w roku bieżącym wyrośnie tu 10 nowych szybów, a w planie 5-letnim na 30-kilometrowym odcinku Zagłębia Łęczyckiego, o pokładach rudy żelaznej ocenianych na 100 milionów ton, zostanie wybudowanych jeszcze 10 kopalń.

M. CEZAK

Zagraniczni pionierzy przybywają do Cieplic

Pionierski obóz w Cieplicach przyjął pierwszych uczestników — grupę młodych gości z zagranicy.

Przybyli tu pionierzy z Belgii, Bułgarii i Finlandii. Mieli gości serdecznie witali fanfarami i pocztami sztandarowymi jeleniogórscy harcerze.

Ostatnie przygotowania delegatów Lubelskiego

LUBLIN (kor. wł.). Niedziela 17 lipca minęła pod znakiem narady delegatów na Festiwal i festynu. Podczas narady delegaci poznawali się z sytuacją międzynarodową, z osiągnięciami Polski Ludowej na przestrzeni ostatnich 10 lat oraz osiągnięciami młodzieży Lubelszczyzny podczas przygotowań do Festiwalu. Omówiono też sprawy organizacyjne związane z wyjazdem. Wieczór poświęcono nauce piosenek i zabaw festiwalowych.

★
Młodzieżowy festyn w parku miejskim zgromadził tłumy mieszkańców. W części koncertowej wzięły udział zespoły artystyczne.

Festyn zakończył się wesołą ogólną zabawą.

A. R.

Przygotowania do uroczystych obchodów

W całym kraju trwają przygotowania do obchodu Święta Odrodzenia. Żalag dekorują już hale produkcyjne i warsztaty, przy których pełnią warty lipcowe. Zespoły artystyczne przygotowują specjalne programy, obrazujące dorobek 11 lat w różnych dziedzinach życia i nasz wkład w walkę o pokój.

Na Święto Odrodzenia Polski

Delegacje Chin i Mongolii wyjechały do Warszawy

PEKIN. W dniu 17 lipca opuściła Pekin udająca się do Warszawy delegacja rządowa Chińskiej Republiki Ludowej z wicepremierem Ho Lungiem na czele. Delegacja wzięła udział w uroczystościach Święta Odrodzenia Polski.

W skład delegacji Chińskiej Republiki Ludowej wchodzi oprócz wicepremiera Ho Lunga: członek stałego komitetu Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych Ciang Czi-h-czung oraz znajdujący się już w Polsce wiceminister komunikacji Czu Li-czi i ambasador ChRL w Polsce Wang Ping-nan.

★
ULAN BATOR. W dniu 17 lipca opuściła Ulan Bator udająca się do Warszawy delega-

cja rządowa Mongolskiej Republiki Ludowej z premierem Cedenbatem na czele, która wzięła udział w uroczystościach Święta Odrodzenia Polski.

Nowy most na rzece Wieprz

W dniu 17 bm. w pobliżu wsi Kołmin na granicy województwa lubelskiego i warszawskiego odbyło się uroczyste przekazanie do użytku nowo-zbudowanego mostu drogowego na rzece Wieprz.

Oddanie do eksploatacji nowego mostu zakończyło etap przebudowy arterii komunikacyjnej łączącej tereny rolnicze Lubelszczyzny ze stolicą i innymi ośrodkami przemysłowymi.

(Dalszy ciąg wiadomości z Genewy — czytaj na str. 3).

22 Lipca otwarcie Stadionu Dziesięciolecia

WARSZAWA (Inf. wł.). 22 Lipca o godz. 17.00 fanfary obwieszczały otwarcie największego i najnowocześniejszego obiektu sportowego stolicy — stadionu festiwalowego, który nosić będzie nazwę „Stadionu Dziesięciolecia”.

W uroczystym dniu Święta Odrodzenia po raz pierwszy znajdziemy się na trybunach stadionu, aby stąd obserwować piękny pokaz gimnastyczny, poloneza w wykonaniu 1.200 osób i mecz piłkarski Stalingrad — Warszawa.

Ponieważ już obecnie otrzymujemy liczne zapytania natury „biletowej” informujemy, iż bilety wstępne (dla dzieci z meczem piłkarskim) w cenie 3 i 6 można nabywać w punktach przedprzedaży (22 lipca w kasach przystankowych).

J. K.

Pierwsi odstawili zboże dla państwa

OPOLE. 16 bm. do punktu skupu GS w Kalkowie zjechał traktor z dwiema wielkimi przyczepami oraz samochodem ciężarowym. To członkowie spółdzielni produkcyjnej z Jasienicy Górnej pierwsi na Opolszczyźnie przynieśli zboże dla państwa — 10 ton jęczmienia ozimego z tegorocznych zbiorów.

WROCŁAW. Na Dolnym Śląsku pierwszą partię, liczącą 15 ton jęczmienia, odstarczył do punktu skupu w Oleśnicy zespół PGR w Kąlni.



5.
ZOSIA: — A Jurek mówi, że tylko zełtempowcy pojadą...
ANTEK: — Jurek kłamie! Czemu mi nie wierzysz? Czy ja ci kiedy kłamałem?



6.
ZOSIA: — Nie wiem co bym zrobiła, byle tylko pojechać na Festiwal...
(ciąg dalszy nastąpi)

Chłopi powinni decydować sami

List informował: „Spółdzielnia produkcyjna składa się z ośmiu członków. Przewodniczącym jest Dominik Akacki, który nie dogląda porządków w spółdzielni, tylko nabija swoją własną kieszeń spółdzielczymi pieniędźmi. To on nie dopuścił, aby wybrać księgowego i skarbnika, a teraz sam jest przewodniczącym, skarbnikiem i księgowym”. Pod listem widniały podpisy: Witold i Eugeniusz Jankowskie, Spółdzielnia produkcyjna Zdunek, pow. Elk.

Ten treściwy meldunek wysłał nam Przewodniczący PRN w Elku. Na odpowiedź czekał miesiąc. W przeciwnieństwie do listu odpowiedzi była długa i zdumiewająca. Stwierdziła, że w spółdzielni produkcyjnej w Zdunkach nie ma nikogo, kto chciałby pełnić obowiązki skarbnika lub księgowego. Wobec tego przewodniczący Akacki jest jednocześnie skarbnikiem, zaś księgowość prowadzi dojeżdżając czasem do Zdunek instruktor rachunkowości rolniej z Powiatowego Zarządu Rolnictwa.

...! Akacki

Gęsty mrok nie pozwala na obserwowanie twarzy Akackiego, ale krzyk jego wypienia całą izbę. Akacki pnie się, bowiem zadają mu nieprzyjemne i niepożądane pytania. Jak to było z tym siewnikiem, który spółdzielnia zakupiła w fabryce maszyn. Podobno stał na stacji w towarowym wagonie około pół roku. Osiwie wrzósł do paru tysięcy. Wreszcie fabryka zabrala go z powrotem. Tak z tym siewnikiem to prawda, ale co? Akacki mógł zrobić, jeżeli nikt ze spółdzielców nie chciał po niego pojechać. On, Akacki za wszystkich odpowiadać nie może.

Jest wiele innych ciekawych spraw. Dlaczego Lucja Sokółowska nie mogła pełnić obowiązków księgowej w czasie przewodniczenia Akackiego, tak jak pełnią je poprzednio. Interesująca jest także, gdzie się poszły dochody ze sprzedanej spółdzielczego siana. Po wszechne wiadomo, że Akacki brał za nie pieniądze od cniopów. Akacki zaś rozliczając się, twierdził, że od wielu z nich pieniędzy nie otrzymał, m. in. nie otrzymał ich także od Dąbkowskiego. Dąbkowski zaś opowiada wszystkim, że za siano uczciwie zapłacił. Ile spółdzielczych pieniędzy zginęło w ten sposób w drodze od kieszeni Akackiego do wspólnej kasy?

Akacki walcąc pięścią w ciemny stół krzyczy: „mnie w powiecie znają, mnie Polska Ludowa ceni”, ja medial dostaję. Ja krew przelewałem!” i zniżając nieco głos dodaje groźnie — „ja jestem nerwowym”.

Trudno dowiedzieć się od tego nerwowego chłopca, dlaczego nie wykorzystano w ubiegłym roku kredytów na rozwój hodowli i gdzie się podziałą pszenica, natomiast można usłyszeć kłótnię na złą gospodarke wybranego niedawno przewodniczącego, Wyszynskiego i na jego nieporadność organizacyjną. W pasji, z jaką napada Akacki na Wyszynskiego jest zawiść. Akacki złości się, że został zdjęty ze stanowiska przewodniczącego. Czyżby mu tylko o honor płynący z piastowania tej funkcji chodziło? Przypominając nam się słowa listu Jankowskich: „Akacki nabija własną kieszeń spółdzielczymi pieniędźmi”.

Jak tylko zechce, to mnie w tym roku posła na kurs dla przewodniczących, a w przyszłym ja tu będę rządził. Z powiatu w teście przewodniczącego mi przywiozł — zapewnił Akacki.

Czego powiatowe teczki zawierać nie powinny

Różna zawartość mają teczki tych, którzy przyjeżdżają z powiatu. Pożądana dla spółdzielni lub szkoliwa. Są w tych teczkach pouczenia, jak należy rozwijać spółdzielczą gospodarke, dobre rady dotyczące wszystkich dziedzin życia społecznego wsi, wiedza społeczna, zootechniczna i agrotechniczna. Ale są także nawyki komenderowania, płytkie propagandowe slogany, obianki i próby forsowania planów bez liczenia się z wola chłopów. Trochę też złą zawartość było w teczkach tych, którzy aglowali za założeniem spółdzielni w Zdunkach.

Spółdzielnia produkcyjna w Zdunkach gospodarzy w ramach statutu trzeciego typu, mimo że brak jej wszelkich budynków gospodarczych, a bez nich rozwój wspólnej hodowli jest niemożliwy. Nieliczny wspólny inwentarz mieści się przy działkach zagrodowych. Ponieważ wspólna hodowla w Zdunkach latnieje od niedawna i jest bardzo słaba, więc spółdzielnia nie reguluje dostaw mięsnych dla państwa. Sianem z wspaniałych łąk karmią chłopów z czterech krowy na działkach przyzagrodowych lub sprzedają je gospodarującym indywidualnie. Powiatowy Zarząd Rolnictwa zapomniał o spółdzielni kredyt na budowę obory. Spółdzielcy nie zgodzili się ich przyjąć. Rak do pracy przy budowie nie mają, mają natomiast duże zadłużenie i zadłużenia tego zwiększać nie chcą. Główną jednak przyczyną tej niechęci do inwestowania jest niewłaściwa w pomyślny rozwój spółdzielni.

A dźś co? Dostawę, spółdzielni, pogarda dla chłopów i wsi i rozpusta w mieście. Musi za to pan bóg ludzi pokarać. Niezapłacone borka kara nie emnie także tych, którzy Godewskiego zniewolili, aby wstąpił do spółdzielni produkcyjnej. — Pięć razy u mnie samochodem byli, namawiali, tłumaczyli, ale im twardo mówił „nie” i koniec. Mam dwóch synów w mieście. Jeden jest

Dlaczego w tych trudnych dla rozwoju wspólnej hodowli warunkach spółdzielcy ze Zdunek wybrali trzeci typ? Rzecz w tym, że nie zapoznali się oni przed zorganizowaniem spółdzielni ze statutami innych typów. Agitatorzy z powiatu zapewniali ich, że trzeci typ jest najlepszy i naklonili do zorganizowania się w ramach trzeciego typu, mimo że najodpowiedniejszy w tych warunkach byłby typ pierwszy (RZS).

Powoli zaczęli chłopci nabierać doświadczenia w wspólnym gospodarowaniu i rozumieć, że ostatecznie oni sami decydują o rozwoju swojej gospodarce. Pierwszym tego rezultatem było podziękowanie Akackemu za pracę przewodniczącego i wybranie na jego miejsce Wyszynskiego. Spółdzielcy dokonali tej zmiany mimo zapewnień instruktorów rachunkowości rolniej z Powiatowego Zarządu Rolnictwa Pakuły, że Akacki świetnie się na przewodniczącego nadaje.

Akackiemu nikt w teście nominacji na przewodniczącego nie powiedział, bo czas już wytrząsnąć ze wszystkich głów narzucanie chłopom typu spółdzielni, przewodniczącego, i planów agrotechnicznych. Czas o tych rzeczach radzić z chłopami, wysłuchiwać co oni mówią, szanować ich rozum i doświadczenie.

Co powinno być w powiatowych teczkach

Przewodniczący spółdzielni produkcyjnej w Zdunkach niełatwo ma pracę. Członkowie spółdzielni zdemoralizowali się w ciągu „rządów” Godewskiego i Akackiego. Wiele z nich traktuje spółdzielnię jako bufor chroniący od dostaw i podatków rozdatę działki przyzagrodowe. Wyszynskiemu trzeba pomóc w przezwyciężeniu tego stosunku do wspólnej gospodarce. Trzeba go także nauczyć organizowania pracy w spółdzielni, nie ma on bowiem w tym żadnego doświadczenia.

W jakiejś powiatowej teście powinny przyjechać do Zdunek statuty wszystkich typów spółdzielni produkcyjnych, aby chłopci mogli je poznać i z pełną świadomością wybrać tę formę spółdzielczości, która w ich konkretnych warunkach zapewni najlepszy rozwój wspólnej gospodarce i gwarantuje szybki wzrost dobrobytu chłopów.

Tajemnica listu z Powiatowego Zarządu Rolnictwa

Ową zdumiewającą odpowiedź na list redakcji, cytowaną na początku artykułu, napisał instruktor rachunkowości rolniej Pakuła. Ten sam Pakuła, który prowadził w Zdunkach księgowość za „rządów” Akackiego. On to zna i cenę Akackiego „w powiecie”.

A co do uchylania się od pracy Jankowskiego to stwierdzamy, przy jego nazwisku, za rok ubiegły figuruje liczba 266 dniówek, a przy nazwisku jego syna Eugeniusza 215. Sprawa chyba jasna.

H. DUDOWA



128

NOCNY ZRZUT

Człowiek o jasnych włosach, patrzący zamyślnie na kosztowności na niego, wywołał w nim fale niepokoju. Czemu mi się tak przyglądał? Znowu popatrzył na przedmioty leżące za oknem, aby po krótkiej chwili niespodzianie zerknąć przed siebie. Jasne włosy faceszteli się nim zajął, nawet pochylili się do przodu, widocznie coś szczególnie ciekawego dostrzegli.



BASIN O PAŁACU

Przebieganie MARZEN

Krasnal znów mrugnął do mnie...

Kierownik jednego z działów Pałacu Młodzieży, który był moim przewodnikiem oburzył wzrokiem malowidło na formirowanej ścianie.

— Podobna wam się to? — zapytał.

Nie miałem odwagi spojrzeć na krasnoludka umieszczonego w kącie obrazu. Byłem pewien, że znów krótkim mrugnięciem warszawskiego chłopaka da mi do zrozumienia, że słyszy naszą rozmowę i zadowolony jest, że mówią o malowidle, którego i on jest częścią...

Tu jest czytelna dziecięca. Wnęka w ścianie łączy ogromną salę czytelni z magazynem książek. A tu, kącik bajek... Ten obraz na korytarzu — to postacie z najpiękniejszych bajek naszego dzieciństwa...

Sympatyczny przewodnik nie skończył objaśnienia. Musi odejść — właśnie przywieziono meble do jednego z pokoi, chce pokierować ich rozmieszczeniem.

Poczekajcie, towarzyszu, za pół godziny wrócę, wtedy będziemy mogli już bez przeszkód zwiedzić resztę Pałacu...

Po wyjściu kierownika krasnal z obrazu rozszalał się na dobre. Nie bacząc na to, że miejsce jego jest na tej wyłożonej brązowym fornirem ścianie, wychylił się — zeskoczył i zaczął zbliżać się do mnie pewnym krokiem stawa, bez którego zdawał bajka obejmie się nie może... Przyśtań! Miał długą, siwą brodę, czerwona spiczasta czapkę poprawiał co chwilę na głowie...

A może ze mną zwiedzić Pałac, co?

— Zaraz przyjdzie mój przewodnik — odpowiedziałem.

Ech — mrugnął lekceważąco. — Kierownik pokaze ci Pałac, taki jaki jest dziś — 12 lipca, a ja poprowadzę cię po Pałacu pełnym rozśmieszonych dzieci, zobaczysz Pałac w dniu 12 września 1935 roku — chętnie?

Jak to?...

Czy nie słuchałeś nigdy bajek o krasnoludkach? Czy nie wiesz, że mogą one uczynić wszystko, co zechcą?...

Rzeczywiście, mogą — powiedziałem ze skruchą.

No, widzisz — uradował się mały człowieczek.

Wystarczy, jeśli zamkniesz oczy, nim je otworzysz upłyną trzy miesiące.

Posłusznie spuściłem powieki. Gdy je podniosłem krasnal powiedział: — Idziemy...

Dokąd? — Może za tymi dziewczynkami...

Dwie dziewczynki idą w jednym kierunku. Są pewnie z jednej klasy, bo wciąż mówią o nauczycielce, która choć dopiero początek roku szkolnego, zadaje już bardzo dużo. Wiesz — powiedziała blondynka z „mymisi ogonkami” — pojedź teraz do świetlicy technicznej. Dopiero za godzinę mam zajęcia w mojej sekcji. Przez ten czas siadaj przy jakimś telefonie i będę dzwonił na drugi koniec sali. Przy okazji przypomnę sobie budowę telefonu, bo pani zadawała na jutro o telefonie...

No, to pojedź z tobą... Nim zdążyliśmy się zorientować obie zniknęły za jakimś zakrętem korytarza, o ścianach wyłożonych dębową boazerią...

Co teraz zrobimy? — Mamą godzinę czasu — odpowiedział krasnoludek. Jeśli chętnie — pojedźmy zobaczyć Kronicę Pałacu Młodzieży.

— Kronicę Pałacu Młodzieży? —

No, tak. — Nie wiesz, że uczestnicy sekcji filmowej wydają co miesiąc kronicę życia Pałacu? Szczególnie dziś warto ją zobaczyć, wyświetla się film o Festiwalu...

Film zaczął się za chwilę. „To Kronicą z uroczystości otwarcia w dniu 22 lipca” — poinformował krasnal.



Przebieganie wstęgi, rozdatę policzki fanfarzystów, wysłgi pływackie, śpiew, taniec, wiele radości...

Podczas krótkiej przerwy między kronicą a filmem pytałem krasnala: — Czy to naprawdę robili uczestnicy?

No pewnie. Zaraz zobaczysz prawdziwy film — o Festiwalu. Reżyserował go Karol Rozenal. Był uczestnikiem MDK na Konopnickiej, w czasie wakacji zrezygnował z wypożyczni ponagłanej w montowaniu aparatury, na Festiwalu biegał z kamerą, a teraz...

Krasnal nie skończył. Zgasło światło. Na ekranie pojawił się tytuł: „Nasi przyjaciele z zagranicy”.

Uśmiechnięta para — Murzyn i Polka tańczą na estradzie walczącej, skosnoki Chińczyk opowiada coś z żywności chłopcu z Anglii. Kamera jest w ciągłym ruchu zbliżenie, potem ciekawe ujęcie z góry, znów zbliżenie, tym razem z boku. Scenki festiwalowej zabawy Malajów, Holendrów, Francuzów i Wietnamczyków. Oto pląsaczka się nawzajem. O to młoda Włoszka całuje poznaną niedawno przyjaciółkę z Uzbekistanu, oto...

Film się skończył. Za nami dwóch 15-letnich „speców” z sekcji filmowej rozmawia półgłosem: „Niedługo będziemy już kręcić — mówią — filmy dziewczęce. To dopiero będzie „klasa”.

Krasnoludek gdzieś zniknął. Wrócił po chwili niosąc jakąś gazetę. — To już widziałeś? — Jesli nie to przeczytaj. Jest to pismo uczestników Pałacu Młodzieży. Wychodzi na razie co dwa tygodnie, gdy redakcja zdobyła doświadczenie będzie użytkować się częściej... Wszystkie robią sami: teksty opracowuje kołko literackie, a...

No, nie przesadzaj — przerwałem niegrzecznie krasnoludowi. — Chyba sami go nie drukują?

A właśnie, że tak — odparł krasnoludek — mamy własną drukarnię, całą gazetę robimy sami...

...No, ale wracajmy do rzeczy: — Proponuję znaleźć nasze obie znajome — jasnowłosa Marysę i czarnooką Basię. Godzina już minęła, zapewne poszły do swoich zajęć...

A więc idziemy. Na płytach śnieżnej marmurami i nilem dziewczę z SKS-u walczy z koleżankami z „Zryw” — nie widac jednak ani jednej z naszych znajomych. Idziemy do Ogrodu, który wygląda jak podziwotnikowy las, gdzie wystają mchy, fontanny biją wysoko nad płytami w basenie rybkami. Przed awariami ściskają Marysę i Basi nie widac...

Już wiem! — karszelek uderza się palcem w czoło. Marysia jest w Sali Ciekawej Techniki... Rzeczywiście, pochylona nad pulpitem notuje słowa prelegenta — kolegi z Działu Łączności, który opowiada o tym, jak jego zespół buduje telewizor.

Choć w sali jest dużo powietrza wprowadzonego przez urządzenie klimatyzacyjne — młody prelegent nie może odmówić sobie malej przyjemności: naciska przy katedrze guziczek — samoczynnie otwierają się okna. W ten sam sposób włącza fotokomórki, które notują liczbę wchodzących do sali.

Co to? — pytam krasnoludka.

„Sala Ciekawej Techniki” — odpowiada z głupia frant. Po to, by było ciekawiej zastosoowano te wszystkie nowoczesne urządzenia.

Idziemy balkonem otaczającym Ogrod Zimowy. Na półkach najnowsze gazety i czasopisma. W głębokich fotelach siedzą ich miłośnicy. Marysia prowadzi nas do przyjaciółki Basi. Gdy wchodzimy Basia obejmuje nas słodko.

Widzisz — podbiegła do przyjaciółki — to już ja sama zrobiłam...

Ktoś przetrząsnął mnie za ramie. Przedemną stał przewodnik, kierownik jednego z działów Pałacu Młodzieży.

Nareszcie załatwiłem sprawę z tymi meblami, możemy dalej zwiedzać nasz Pałac...

Krasnoludek stał na swoich miłośnikach i uśmiechał się z formirowanej ściany „Kącika Bajek”. Zmrużyłem oko. Odpowiedział mrugnięciem i położył palec na ustach.

A. SZYPUŁSKI

Skąd przybędą delegaci na Festiwal

ALGER — kraj walczący

Kamienne stopnie uliczki prowadzą wyżej i wyżej. Kawalek ulicy... kilka stopni... znów kawalek ulicy... znów kilka stopni. Kawalki ulicy stają się coraz krótsze, a stopnie coraz liczniejsze.

Uf... zmęczylismy się! Jesteśmy na granicy Kasbah — arabskiej dzielnicy Algieru. Za nami europejska część miasta położona na łagodnych stokach okalających zatokę. Po niebieskich wodach zatoki uganiamy się zwinne holowniki. Wolno i dostojnie obracają się krany i żurawie portowe wyrastające z nabrzeża. Widać stąd doskonale piękny Boulevard de la Republique prowadzący z portu do Place du Gouvernement, stanowiącego centrum miasta. Z tego placu rozbiegają się na wszystkie strony rojne szerokie ulice Bab-el-Oued, Bab-Azoum i La Marine.

Przechodząc przez śródmieście mieliśmy wrażenie, że jest to jakiś południowo — francuski port. Tylko piękne budowlę w stylu mawrytańskim nadawały mu nieco egzotyczny charakter.

Przekraczając granicę Kasbah wchodzimy do innego świata. Dmki zmalały, uliczki zwęziły się zaplaty zakrętami, coraz więcej arkad ucyza nam cienia. Nagle otwiera się przed nami plac targowy wypychany ciążą ludzka, wypełniony donośnym krzykiem sprzedawców, przeraźliwym rykiem osiołków, żalosnym zaskaniem żebraków.

Bakelisz... bakelisz...

Mali brązowi bosończycy chłopcy biegają koło mnie i wyciągają ręce. Dalej im po mieście. Znikają podskakując na dośn i wrzeszcząc przeraźliwie. Zjawiają się nowi, coraz liczniejsi, błagalni, natrętni...

Przez zmurszałe starościanki arkady i daszki rzucające długie cienie wieczornej godziny wnikać w uliczki coraz głębiej i coraz bardziej egzotyczne. Sklepy są obwieszane świecidełkami, barwnymi tkaninami i dywanami, chustami i burnusami. U progu sklepów siedzą na ziemi ciemnoskórzy Arabowie i ciągną z nargilów wonny dym lub grają w kości. Tu i ówdzie, na kamiennym łożu ulicy spią zmęczeni pracą tragarze i robotnicy. Trzeba uważać, żeby na nich nie nastąpić. Co krok smażą się na małych piecykach kawały ciasta lub polcie mięsa. W powietrzu rozpełza się istna orgia zapachów. Chłopcy w barwnych spodniach z metalowymi zbronikami na plecach piskliwym głosem zwolują spragnionych.

Tamarind... tamarind...

Kto chce pić może dostać za miedziaka wody zmieszanej z wonnymi sokami owoców południowych. Młode dziewczyny, wonnymi sokami owoców południowych. Młode dziewczyny, wonnymi sokami owoców południowych. Młode dziewczyny, wonnymi sokami owoców południowych.

Cudzoziemiec? Nie radzę zapuszczać się dalej w tę dzielnicę. Niech pan zwróci uwagę jak oni się panu przyglądają. Nie wróty to nie dobrego. Proszę zawrócić.

Dziękuję, polceantem! za ostrzeżenie, ale nie mogę oprzeć się pokusie i idę dalej. Czuję się jednak nieswojo. Poczułem się nagłe dziwnie samotny i bezbronny. Zavracam i przypieczętuję kroku. Wydaje mi się, że to ja właśnie jestem winny prześladowań ich współbraci... wyszuka... aresztowan... śmierci. Ze mną się im wytłumaczył. Ze... Och, byle prędzej wystąpić się stąd!

— Ale utrzymywanie siłą falkiegokolwiek kraju, nie może trwać długo w obecnej sytuacji. Za nami stoi cały świat arabski, który już niejednokrotnie wnosil sprawę ucisku kolonialnego w naszych krajach na forum ONZ. I nie należy zaprzeczać, że sprawę naszą niepodległości poparto prawie półtora milarda mieszkańców Azji i Afryki na konferencji w Bandungu — kończy z pewnością w głosie mój rozmówca. Jego racja jest oczywista.

B. ŻABKO - POTOPOWICZ

Żyjących kółków. Nie sztuka w nocy włamać się do jubiera, ale spróbuj to zrobić za dnia, gdy ludzi dokoła zatrzęsienia. No, sie zbytnia pewność siebie też nie jest najlepsza. Zaraz ci powiem co masz dzisiaj zrobić.

Niedługo potem Karolus wszedł do jednej z bibliotek publicznych w śródmieściu. Było tu chłodno i zaciśnie. Ludzie siedzieli przy stołach, przeglądając katalogi. Karolus wypłynął rewers, przepisał z notesu numery książek. Podał bibliotekarce. Po chwili wrócił z książkami.

Bardzo pani dziękuję — uśmiechnął się. Dziewczyna była miła, wcale przystojna. Wyszedł w pierwszym napotkanym kiosku kupił gazetę, wsunął w nią książkę i włożywszy pod ramię ruszył gwarnymi ulicami w powrotną drogę. Na skwerku bawili się dzieci. Matka zmieniała pieluszkę niemowlęciu. Na przystanku zatrzymał się autobus. Z tyłu nadjechał tramwaj. Karolus wsłazi na tylny pociąg, obejrzał się wokół. Nikt go nie śledził. Odetchnął. A cały czas w bibliotece i przedtem zdawało mu się, że powinien się ciągle ogłądać na wszystkie strony. Jasnowłosy człowiek nie dawał mu spokoju. „Jestem przeczulony — powiedział sobie — trzeba się tego pozbyć”. Wrócił do Paprotnego. Przeszedł przez „Zacisze”, siostrze Granicznego, właściciela warsztatu samochodowych przyglądających z tyłu do budynku, rzucił „dla dobru” i wszedł na górę. Zapukał. Otworzył mu człowiek w szmoodziale, wyglądem przypominający francuskiego z średnio-wiecznych płócien, tylko, że w ubraniu cywilnym. Pamiętał go ze swojej pierwszej bytności tutaj. Wydział już, że się nazywa Jaskulski. Jaka tu rolę odgrywa, w to na razie nie wnikał. Paprotny siedział w swoim pokoju przy biurku. Wyciągnął rękę po książki.

— Jest?

— Nie zaglądałem.

Bardzo słusznie. Czego stołsz? — odwrócił gazetę i zrecnie manewrował kosmetycznymi nożyczkami wyluskał z wewnętrznej strony grzbietu zwinięty w tutejszy arkusik papieru. — Ano, zobaczysz, co tam nowego.

128

NOCNY ZRZUT

Wśród złotych i srebrnych kosztowności rozsypanych na wystawie, Karolus zajął w duchu nerwy, psakrew, nerwy trzymać na wodzy! Wycofał się z tłumem, stanął przy następnej witrynie. Człowiek o jasnych włosach przeszedł obok niego i dopiero po kilkunastu metrach zatrzymał się niedaleko pomysł. Ruszył w powrotną drogę, a wylotu ulicy dostrzegł postać takosów. Właśnie jedna nadjeżdżała. Przebiegł szybko jedyną, dłońią pomachał na kierowcę. Podjechał. Władając podal adres i obejrzał się za siebie. Mężczyzna sprzed jubilerki patrzył na niego. Poczuł lekki dreszcz niepokoju. Po chwili był na miejscu.

Paprotny niebawem nadseadł. Przywitali się. Karolus rzekł: — Nie stoimy tak na widocznym miejscu.

Dziś? —

Może się myśle, ale zdaje się, że mnie ktoś śledził. — Opisał mu całe zdarzenie. Paprotny wziął go pod rękę, kilka kroków dalej znajdowała się kawiarnia. Wszedł, ciemnawą wnetrze usposobiło Karolusa pogodnie.

Nie wiem czy się mylisz, czy nie. W naszej robocie wszystko trzeba z góry przewidzieć. Zupelnia możliwe, że już o nas coś niecoś wiedz. Cóż, milicja u nich głupia, chłopaków ze wsi poprzebieżeli w mundur, karabiny dali do ręki i kładą ruch na ulicy regulować. Ale w bezpieczeństwo głowy nie od parady. Możliwe, że już wpadli na nasz ślad. Uczyli cię konspiracji, więc nie będę ci powtarzał, jak postępować. Bezpieki nam nie wolno lekceważyć. W tej grze ten wygrywa, kto lepiej głową rusza. A oni to umieją. Czy możesz być pewny, że ja dla nich nie pracuję? Głowy sobie za to nie dasz uciąć, bo mnie na tyle nie znasz. A może ty też masz z nimi kontakty? Nie wiem, ale wszystkie możliwości trzeba brać pod uwagę. Śmieję się, oczywiście. Wierzę, że Amerykanie nie zrobiliby takiego głupstwa.

Siedzieli chwilę w milczeniu. Gdzieś z gruchotem przetończył się tramwaj. Paprotny uśmiechnął się.

Wiesz, Michaś, lubię takie sytuacje. Jak w pojedynku. Ja z jednej strony, bezpieki z drugiej. Cała sprawa nabiera

128

NOCNY ZRZUT

Żyjących kółków. Nie sztuka w nocy włamać się do jubiera, ale spróbuj to zrobić za dnia, gdy ludzi dokoła zatrzęsienia. No, sie zbytnia pewność siebie też nie jest najlepsza. Zaraz ci powiem co masz dzisiaj zrobić.

Niedługo potem Karolus wszedł do jednej z bibliotek publicznych w śródmieściu. Było tu chłodno i zaciśnie. Ludzie siedzieli przy stołach, przeglądając katalogi. Karolus wypłynął rewers, przepisał z notesu numery książek. Podał bibliotekarce. Po chwili wrócił z książkami.

Bardzo pani dziękuję — uśmiechnął się. Dziewczyna była miła, wcale przystojna. Wyszedł w pierwszym napotkanym kiosku kupił gazetę, wsunął w nią książkę i włożywszy pod ramię ruszył gwarnymi ulicami w powrotną drogę. Na skwerku bawili się dzieci. Matka zmieniała pieluszkę niemowlęciu. Na przystanku zatrzymał się autobus. Z tyłu nadjechał tramwaj. Karolus wsłazi na tylny pociąg, obejrzał się wokół. Nikt go nie śledził. Odetchnął. A cały czas w bibliotece i przedtem zdawało mu się, że powinien się ciągle ogłądać na wszystkie strony. Jasnowłosy człowiek nie dawał mu spokoju. „Jestem przeczulony — powiedział sobie — trzeba się tego pozbyć”. Wrócił do Paprotnego. Przeszedł przez „Zacisze”, siostrze Granicznego, właściciela warsztatu samochodowych przyglądających z tyłu do budynku, rzucił „dla dobru” i wszedł na górę. Zapukał. Otworzył mu człowiek w szmoodziale, wyglądem przypominający francuskiego z średnio-wiecznych płócien, tylko, że w ubraniu cywilnym. Pamiętał go ze swojej pierwszej bytności tutaj. Wydział już, że się nazywa Jaskulski. Jaka tu rolę odgrywa, w to na razie nie wnikał. Paprotny siedział w swoim pokoju przy biurku. Wyciągnął rękę po książki.

— Jest?

— Nie zaglądałem.

Bardzo słusznie. Czego stołsz? — odwrócił gazetę i zrecnie manewrował kosmetycznymi nożyczkami wyluskał z wewnętrznej strony grzbietu zwinięty w tutejszy arkusik papieru. — Ano, zobaczysz, co tam nowego.

